PRZEGLĄD ROLNICZY



№ 11.
WARSZAWA.
SOBOTA
Dnia 3 (15) czerwca
1856 roku.

Pismo bezpłatnie wychodzące raz na tydzień, przy Kronice wiadomości krajowych i zagranicznych.

PRZEMYSŁOWY I HANDLOWY.

O RZĄDCACH I EKONOMACH.

Zdaniem jest wielu gospodarzy wiéjskich, że osobisty zarząd dobrami ziemskiémi, największe przynieść może korzyści dla właściciela. Powyższe twierdzenie oparte jest na tém, że jakoby właściciel z konieczności pilnuje i dogląda gospodarstwa włościan, którzy poniekąd u nas stanowią żywotną dźwignię posiadłości, gdy tymczasem płatny rządca, nie zechce się poświęcić tak wielkim zachodom i téj kłopotliwéj pracy i zabiegom około stałych, głównych korzyści oddanéj mu w zarząd posiadłości, bacząc głównie w dążeniu, na czasowe zwiększenie dochodów i trudniąc się gospodarką bez owego prawdziwieszczerego zamiłowania, co to nadaje wszystkiemu ruch i życie, a bez którego sztuka nie istnieje, przy braku któréj w żadném przedsięwzięciu i zamiarze, niemożna oczekiwać skutku pomyślnego.

Lecz czy zawsze właściciel jest w stanie być dobrym gospodarzem? (*).

Aby walczyć w tém polu z trwale dobrym skutkiem, nieodbicie jest potrzebném posiadać znaczny zasób wiadomości specjalnych, na zasadzie których, możnaby być w stanie kierować sprawy gospodarcze z mniéj więcéj pewném, a nieomylném wyrachowaniem.

Rzecz widoczna, że właściciel oddając w zarząd gospodarkę swoją rządcy uczciwemu, lub individuum usposobionemu do takowych zatrudnień, nie popełnia ani wielkiéj, ani téż małéj omyłki. A cała rzecz zależy na tém, iżby umieć wynaleźć ludzi znających się, poczciwych i sumiennych.

Wielu u nas właścicieli są tego przekonania, że rządcę z własnych *poddanych* (zwanego u nas prykaszczykiem) daleko jest korzystniéj trzymać, niż płatne, niezależne od nas individuum. Takie mniemanie oparte jest na tém, że jakoby płatny pracuje jedynie dla otrzymania pensji i stosunkuje gorliwość swoją jedynie do czasu służby—wówczas gdy własny *poddany*, spodziewa się pozyskać względy właściciela, który za szczere poświęcenie się i gorliwe usługi, może go wynagrodzić godnie, uwalniając wraz z dalszém potomstwem od powinności włościan osiadłych na ziemiach obywatelskich i t. d.

(*) Rzecz o zarządzie dobrami w szczegółach, dotyczy głównie Białorusinów. (*Przyp. autora.*)

Przeciw temu, można zrobić zarzut ten właśnie, że pomiędzy włościanami i rządcą z pośrodka ich obranym, pod żadnym względem prawie, nie można ustanowić należnych i regularnych stosunków, mianowicie—ścisłego dozoru ze strony ostatniego i winnéj uległości ze strony pierwszych. Rządca takowy, stara się żyć ze wszystkiémi w zgodzie i przyjaźni. Z resztą byłoby to i nic tak zdrożnego, ale na nieszczęście, że w wielu rzeczach daje on chłopom pobłażanie, a najbardziéj pilnuje korzyści swych krewnych, kmotrowstwa i swatowstwa, przy pomocy których łatwo ukrywa swe nadużycia i stopniowo, powoli, ciuła sobie czasami niezły fundusik, jakowy go dochodzi zapewne nie zawsze prostą drogą, a najczęściéj z uszczerbkiem korzyści właściciela.

Prawda, że płatnemu płaci się pensja czyli gaża, a własny kosztuje taniéj napozór, przynajmniéj na pieniądze.... Ekonom-poddany czyli przykaszczyk, inaczéj dozorca, mieszka zwykle we dworze, pobiera prowizję czyli ordynarję dla siebie i swéj familji, trzyma na pańskim karmie pewną ilość sztuk bydła, ma swoje pszczoły i t. p. A ponieważ niemało jest właścicieli, co nie mają we zwyczaju i nie chcą każdéj rzeczy w gospodarstwie prowadzić szczegółowy rachunek, ztąd właśnie zdaje się im, że usługi *własnych poddanych*, bardzo tanio im przychodzą—prawie nic nie kosztują.

Czasami wszakże obierają na dozorcę individuum z *ciągłych* włościan, który w takim razie nie ma czasu trudnić się własną gospodarką, a tak więc z nieliczną rodziną (*siemją*), pozwala sobie używać do robót innych włościan, którym się czas ten zalicza w rachunek pańszczyzny. W tym wypadku rzadko się obejdzie bez większych lub mniejszych nadużyć. Czy rok urodzajny, czy też na polu bywa nieurodzaj, a u dozorcy, spojrzysz jeno—gumno całkiem zawalone snopem.

Dozorca czynność swą podziela zwykle ze sołtysem (czyli jak go w gubernjach zachodnich zowią rozmaicie: starostą włościańskim czyli burmistrzem). Ten się obiera z pośród ciągłych włościan przez samego właściciela lub dozorcę.

Rodzina, czyli domowa *siemja* starosty, nie odbywa pańszczyzny, a po niektórych majętnościach, nadziela mu się nadto kilka diesiatin ziemi (9 górą półwłóczek), prócz wyznaczonéj ilości na *ciągłe* (to jest na parę odrabiającą pańszczyznę).

Sołtys, czyli starosta gromadzki, jako pomocnik dozorcy, musi zostawać pod tegoż bezpośrednim kierunkiem. Lecz, przy rozległych polach zasiewnych, nie jest w stanie jeden człowiek wszystkiego dojrzeć; ztąd więc dozorca ze starostą, zmuszeni są często pomiędzy siebie dzielić swe czynności, dozór i zatrudnienia tak, że dozorca dogląda jednego, a starosta drugiego.

W innych znowu dobrach, niezbyt wielkich, administrowanych przez obecnych właścicieli, nie jest w zwyczaju trzymać dozorców, lecz starostów i kantor buchhalteryjny. Bez dozorcy porządek administracyjny, mniéj się staje zawiłym i więcéj prostym— natomiast wszakże właścicielowi samemu więcéj się nastręcza zachodów i pracy.

Wybór rządcy zwykle zależy od osobistego poglądu właściciela. Często gęsto u nas się napotykają tacy właściciele dóbr ziemskich, którzy najmniejszego nie mają względu na to, że od czasów pradziadów naszych, zaszły wielorakie zmiany i ulepszenia w sferze zatrudnień gospodarczych i wierzą dobrodusznie, że chłop—najlepszym jest gospodarzem, jakby gospodarstwo nie było rozległą i skomplikowaną umiejętnością. Ci panowie, chociaż i godzą *obcego* rządcę, zwykle najwięcéj biorą ludzi ze stanu mieszczan lub szlachty zagonowéj, ludzi co to się pierwéj trudnili handelkiem drobnym, lub szynkiem i t. p. individua, bez żadnego zastanowienia się, czy ugodzony *okonom* (jak się mianują tego rodzaju oficjaliści) zna swój przedmiot lub nie.

Niezaprzeczenie, że taki rządca, czasami nietylko nie zmniejszy dochodów, lecz nawet pomnaża je i zadowolony właściciel nie może się nim nachwalić! Wszakżeby, skoro zmiarkował sobie taki właściciel, że najniezawodniéj ziemia, lasy i inne przynależytości majątku, przez nieregularne chodzenie koło nich i niesystematyczne zeń użytkowanie stopniowo tracą i tracą na swéj wartości, — umniejszyłby zapału swych pochwał.

Inni znowu właściciele, nasłuchawszy się o niepomyślnych próbach gospodarzy, którzy się kusili wprowadzić u siebie gospodarstwo wielopolowe i inne *nowoście* (??!), obstają przy tém przekonaniu, że główne zasady naszego gospodarstwa ludu są rozumowane. Rozstać się z ugorem v. odłogiem, zdaje im się rzeczą niepodobną, niemożebną. Wszelkie niepomyślności, kładą oni nie na karb systematu gospodarczego, lecz na niedbałość zarządzającego dobrami (*). Podług ich wywodów i twierdzeń, aby mieć posiadłość w stanie kwitnącym, dość jest wręczyć zarząd takowéj człowiekowi sumiennemu, pracowitemu i posiadającemu sztukę prowadzenia rachunków (*). Dla tego to więc, poruczają oni swoje dobra człowiekowi światłemu z wielkim zasobem nauki; podobne individua, skoro nie posiadają specjalnych wiadomości gospodarczych, wprawdzie utrzymują gospodarkę w lepszym porządku od ludzi wyżéj wzmiankowanych, lecz opuszczając, pozostawują ją w tymże duchu i w owych rozmiarach, jakie były przedtém. Poletki się nie użyźniają w braku mierzwy; bydło się pasie po nader niezazdrośnych pastwiskach i na suchym karmie zimowym w chlewach chłodnych; budowle gospodarskie żadnych nie przedstawiają dogodności, stojąc krzywo i pochyło, klecone na prędce, jak u nas mówią: *jako tako, aby daléj, po posesorsku* (**).

Obowiązki rządzcy w naszych gospodarstwach, nader są skomplikowane. Oddaje mu się: dozór nad bytem włościan, oddanego mu w zarząd majątku, zarząd gospodarski czeladzi dworskiéj, chodzenie około processów sądowych, przedtém zawiązanych, lub obecnie wynikłych co do majątku, lub na mocy plenipotencji właściciela, uczestniczenie przy zgodno-sąsiedzkim (granicznym) pomiarze obrębu ziemi i t. d.

Nader rozsądnie postępują ci właściciele dóbr znacznych, którzy interesa processowe i krzątanie się po sądownictwach, wkładają nie na rządcę, lecz poruczają wyłącznemu individuum, jakowe właśnie ztąd i nosi nazwę plenipotenta czyli pełnomocnika.

Wynaleźć zdolnego i gruntownie znającego swój przedmiot rządcę — niełatwo (***). Sądzić zaś o zaletach rządcy z atestatów i świadectw, które pokazuje, nie zawsze można; gospodarze bowiem nasi, poczciwi pod innym względem obywatele, wydalając rządcę, przez dobroć swą opatrują go częstokroć, jeśli nie wyborném, to przynajmniéj niezłém świadectwem. Inni znowu również sądzą z przeciągu czasu, jaki officjalista spędził w obowiązkach zatrudnień ekonomicznych,—wszelako i to jest niemniéj wątpliwém; zdawać się zaś w tém na opinją włościan, jeszcze bardziéj trzeba z większą ostrożnością.

Myli się ten, co szuka rządcy, coby go taniéj kosztował.

Mohilew nad Dnieprem, 5 maja 1856 roku.

Leonard *Smolko-Kozakiewicz* agronom.

*

Do uwag szanownego autora, względnie administratorów dobrami na Białéj-rusi, dodać musimy, iż wynaleźć rządcę odpowiednio wykwalifikowanego, przez skończenie kursów i zdanie examenu praktycznego w Marymoncie, nie jest tak trudno, jakby się zdawało — sami znamy wielu młodych gospodarzy zamiłowanych w swojém powołaniu, którzyby za stósownem wynagrodzeniem, podjęli się administracji dobrami ziemskiémi, czy to w Królestwie, czy też w Cesarstwie.— Brak tylko wzajemnéj ufności, oddala dziedziców, od powierzenia swych majętności pod zarząd ludziom młodym — a przecież nikt od razu starym być nie może — i usunąwszy ten punkt, mamy

(*) Wbrew szan. autorowi, gotowi jesteśmy zaprzeczać, że właśnie w tém mniemaniu wiele się prawdy zawiera. (*Przyp. Białorusina*).

(*) Zawsze byśmy z największą gotowością, oddali zarząd swego majątku takiemu właśnie człowiekowi, chociażby ten nie przeszedł kursów nauk kameralnych. (*Przyp. Białor.*)

(**) Już to będzie nierozsądkiem ze strony rządcy; a rozsądku przecie żadna nauka nie daje. Słyszeliśmy również nieraz o uczonych agronomach, którzy podług jakichś tam teoretycznych widzi mi się, skopywali po kilkaset morgów roli na głębokość 15tu z górą cali, nie pomyśliwszy pierwéj o użyznieniu ziemi nawozem. (Przyp. Biał.)

(***) Szczególniéj u nas, bardzo niełatwo, pomimo iż mamy w pobliżu instytut agronomiczny i szkołę rolniczą w Horkach. (Przyp. Biał.)

nieomylne przekonanie, iż kraj z postępem czasu, posiadałby wielu uzdolnionych praktycznych rządców, przez co gospodarstwa w ogóle by się podniosły; mała tu tylko zachodzi kwestja, którą pisma rolnicze niejednokrotnie podnosiły, to jest, że właściciel oddając pod zarząd dobra Marymontczykowi—nie daje kapitału, a nawet wzbrania niejako robić ulepszenia, z góry oznaczając sposób administrowania, określony warunkami, czyniącémi rządcę zupełnie zawisłym od widzi mi się dziedzica; nie dziw przeto, że w takiém położeniu rzeczy, nie mogąc czynić według zasad wyrozumowanego gospodarstwa, rządca, jako administrator dóbr, pozostaje w rutynie i postęp w dochodach mało jest widocznym. Usuńmy tę kwestję, zmodyfikujmy przynajmniéj, po wspólném naradzeniu, warunki dotychczasowego bytu gospodarstwa, jeżeli tego zachodzi potrzeba, a wtenczas bezwątpienia, wszystkim nam lepiéj będzie. (Redakcja).

ŻEGLUGA I HANDEL W PORCIE GDAŃSKIM W 1855 ROKU.

UDZIELIŁ

Aleksander Makowski.

„Są chwile w życiu narodów, w których potrzeba większéj produkcji ogólną się staje — bo jak pojedynczy człowiek, w pewnych epokach życia, skoncentruje na jeden punkt swoje działania, aby uwydatnić potrzeby swoje w czynie, i wyprodukowanémi na téj drodze płody, podzielić się z ogółem, tak téż i naród, jako wielki człowiek, ma niekiedy te chwile koniecznéj produkcji, wywołane okolicznością lub objawem jéj potrzeby, a wtenczas wiążąca koniecznością wymiany spójnia ludzkości, zatętni silniéj i wskróś niejako przéjmie wnętrzności społeczeństwa.

Ludzkość na téj drodze często błądzi, rzuca się na przekształcenia odnośnie materji, potrzeba więc produkcji, wydatniéj się objawia—i kiedy w narodzie indywidualnie biorąc, brakuje surrogatów—trzeba ich nabyć od sąsiada; ruch więc handlowy się objawia i łączą narody na drodze potrzeby konieczność, na jaśni się okazuje—wywołując potrzebę kupna lub wymiany. Rok ubiegły stawił Europę w potrzebie tego ruchu handlowego, który w niektórych portach w rozwoju, prawie nowe nabrał tętno życia, jak następujące wyniki względnie ruchu handlowego w *Gdańsku*, przekonać mogą."

— W ciągu roku 1855, dostawiono do Gdańska łasztów 60-szeflowych:

Wyszczególnienie miejsc:	Pszenicy	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Grochu	Siemienia lnian.	Siemienia rzepak.
Z Królestwa Polskiego	8737	,,	,,	,,	,,	938	253
Z Szwecji i Danji	37	877	17	,,	,,	,,	,,
Z prowin. prus. wodą	4903	1542	136	505	224	40	266
,, ,, koleją żel.	3671	1587	578	26	186	53	382
,, ,, na kołach	1000	700	500	200	100	10	500
Razem w r. 1855	18348	4706	1231	731	510	1041	1401
,, 1854	19624	3593	1610	862	729	320	1489
,, 1853	35364	4919	1538	1080	390	206	3006
,, 1852	27508	6205	1469	1226	1034	288	5526
,, 1851	29030	5816	3530	1094	1290	520	2533
,, 1850	41529	8402	5421	2716	1400	769	1206
,, 1849	27983	7086	4269	1480	400	95	1370

W biegu handlowéj kampanji, port gdański wysłał w łasztach 56¹/₂ szeflowych:

Miéjsca:	Pszenicy	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Grochu	siemienia lnian	siemienia rzepak
Do Anglji	11374	,,	10	256	256	97	381
,, Francji	280	,,	,,	5	5	,,	,,
,, Hollandji	4088	1668	,,	83	83	184	4
,, Belgji	63	,,	,,	9	9	735	,,
,, Danji	6	,,	,,	,,	,,	,,	,,
,, Guernesey i Jersey	331	,,	,,	,,	,,	,,	,,
,, Szwecji i Norwegji	14	30	,,	,,	,,	,,	,,
,, południo Ameryki	1	,,	,,	,,	,,	,,	,,
,, pruskich portów	137	,,	,,	,,	,,	,,	,,
Razem	16294	1698	10	..	353	1016	385
Wywóz (export) w r. 1854	22510	1881	19	,,	604	98	237
,, 1853	48520	1702	412	,,	179	155	1251
,, 1852	26193	2196	125	,,	445	123	1485
,, 1851	32897	4817	1843	,,	301	630	608
,, 1850	37136	6152	4068	191	2770	633	18
,, 1849	38397	2043	2899	400	1310	400	249

Po 31 grudnia 1855 roku zostawało w spichrzach gdańskich w łasztach 60 szeflowych:

	Pszenicy	Żyta	Jęczmienia	Owsa	Grochu	Siemienia lnian.	Siemienia rzepak.
	1471	1006	189	63	31	30	500
Po 31 Gr. 1854	806	387	50	100	11	100	360
,, 1853	4438	495	119	20	117	,,	1163
,, 1852	14602	636	59	50	156	134	930
,, 1851	14350	443	29	13	256	125	900
,, 1850	17853	2976	299	214	28	112	437
,, 1849	10901	3970	300	247	47	90	190

Pszenica. Przy obfitym i pięknym zbiorze z 1854 r., upłyniona handlowa kampanja, zaczęła się z wielkiém ożywieniem i wysokich cenach, które za łaszt dobrego ziarna od 230 do 280 talarów notować można. W miesiącu lipcu, w obec najświetniéjszych w całéj Europie nadziei zbiorów, ceny zaczęły upadać, a obrót interesów słabnąć. Gdy jednak nadzieje obfitości zawiedzione zostały, a nieurodzaj ogólny zastraszające przybrał proporcje, ceny znowu zaczęły się podnosić i w listopadzie do najwyższego przyszły stanowiska, tak, że za celną pszenicę płacono na export do 330 tal., a liche nawet (125 fun.) ziarno przynosiło 290 tal. łaszt.; ku schyłkowi roku, targi znowu osłabły, a przy zamkniętéj nawigacji, spekulanci nie chcieli wchodzić w interesa i cały obrót do potrzeb konsumcji ograniczał się; jeżeli zaś od czasu do czasu małe partyjki dawnego pięknego ziarna, dały się umieścić, to jedynie dla domieszania ze świeżém, w ogólności z wagą od 98 do 120 fun. na targi dostawianém i często do młyna niezdatném.

Żyto. Zbiór żyta w 1855 r. w prowincjach pruskich i okolicach Gdańska, można uważać za chybiony zupełnie.

W Kujawach i Nakielskiém, ziarno było nieomłotne lecz piękne; ceny za szeffel wagi hollenderskiéj 120 fun., z jesienią ustaliły się na 70 sr. gr., późniéj doszły do 110, nawet 120 sr. gr., lecz się znowu cofnęły do 100 sr. gr.

Doczekaliśmy się nieznanego w dziejach handlowych gdańskich fenomenu, że Szwecja i Danja, które rok rocznie massy z żyta z naszego portu sprowadzała, w ostatniéj jesieni przeszło 900 łasztów nam dostawiły i drugie tyle, a może i więcéj na wiosnę jest spodziewaném. W części zapewne, żyto rossyjskie z po wodu blokady mając zamknięte morze, lądem dostawione do Szwecji, znalazło drogę do targów morza Baltyckiego; ale reszta pochodzi z miéjscowéj produk-

cji, która znaczne zrobiła postępy, a skutkiem czego powyższe kraje zapewne na zaspokojenie potrzeb wewnętrznych, obcego żyta potrzebować nie będą. Z Królestwa dla zakazu wywozu, żyta nic nie otrzymaliśmy.

Grochu urodzaj bardzo był szczupły i dowozy ledwo na miéjscowe potrzeby mogły wystarczyć, zwłaszcza że ludność rolnicza, mało mając żyta i kartofli, grochu nie wysyłała na sprzedaż.

Jęczmienia i *owsa* zbiór w pruskich prowincjach był dostateczny, ale w braku innego ziarna, większa część została skonsumowaną na miéjscu.

Kukurudza. Przy ogromnéj drożyznie, kilku tutéjszych kupców, wpadło na myśl sprowadzenia z Anglji i Belgji amerykańskiéj kukurudzy. Ziarno to kupiono drogo, a gdy próby pieczenia chleba, lub domieszywania do mąki żytniéj, albo robienia kaszy, zapewne przez niedoświadczenie tutéjszych młynarzy i piekarzy nie udały się zupełnie, nie zostawało więc jak używać téj kukurudzy na paszę dla bydła, koni i owiec, lecz po cenie tak zniżonéj, że importatorowie na téj spekulacji krwawą ponieść musieli stratę.

Rzepak urodził się obficie i w pięknym gatunku; ceny za szefel ustaliły się po zbiorze na 4 tal., zeszły późniéj na 3 i pół, a ku jesieni podniosły się na 5 talarów, co jest w dziejach handlowych ceną nieznaną.

Siemie lniane. Od ustalenia handlu odesskiego, po raz pierwszy z powodu blokady morza Czarnego, siemie z południowych rosyjskich prowincji aż od Azowskiego i Czarnego morza, musiało szukać drogi do portów Baltyckich.

Dniepr, Prypeć, Pina, a późniéj kanał Królewski, tudzież kanał Ogińskiego, otwierały pewną i nader wygodną drogę ku Gdańskowi i Memlowi. Nawigacja na powyższych rzekach i kanałach jest bezpieczną, woda dobra i prawie zawsze dostateczna; a że i Bug w ciągu całego zeszłego lata był spławnym, wszystkie więc statki z siemieniem jakkolwiek nie bez pewnych trudności, jednak szczęśliwie tu przybyły, a siemie z wielkim dla przedsiębierców zyskiem dało się zrealizować.

Tą nową wodną, a dla przyszłości Gdańska może nader ważną drogą, w ostatnich dwóch latach, otrzymywaliśmy znaczne dowozy dawniéj tu nieznanych rossyjskich produktów, jako to:

	w roku 1854	w r. 1855
Oleju głównie konop. centnarów	2793	6773
Kuchów	„	10815
Łoju	27000	8870
Konopi (pieńki)	7422	16811

Towary te ze znaczną korzyścią i w miéjscowéj sprzedaży i przy exporcie do Anglji, Hollandji i Francji, po wysokich cenach dały się umieszczać.

BUDOWNICTWO WIÉJSKIE.

O STUDNIACH.

Jednym z pierwszych warunków pomyślnego bytu ludności rolniczéj, jest posiadanie pod ręką dobréj wody w dostatecznéj obfitości. Pominąwszy nawet konieczność jéj do użytku domowego, trzeba zrobić uwagę, że z przyczyny złéj wody, a tém bardziéj przy zupełnym jéj braku, bydło mniéj lub więcéj cierpi, a zdrowie jego stanowi główny interes właściciela.

Chociaż dla dogodniéjszego używania wody, osady i wioski zazwyczaj zakładane są w blizkości wód, mimo to jednak główny cel, to jest posiadanie pod ręką czystéj wody, nie zawsze bywa osiągniętym. W okolicach równych, rzeki i strumienie, wypływające po większéj części z błót, w lecie nikną lub zupełnie wysychają, niekiedy zaś zatrzymane groblami, zawierają wodę zgniłą.

Woda bieżąca, w ogóle lepszą jest od źródlanéj i studziennéj, choć na pozór źródlana, a niekiedy i studzienna często zdaje się czyściéjszą od rzecznéj. Woda deszczowa, którą zaopatrują się po większéj części studnie i źródła, przesiąkając przez mniéj lub więcéj grube warstwy ziemi, dokładnie oczyszcza się z zabranych przez się cząstek organicznych, lecz zarazem rozpuszcza różne materje mineralne, z których najpospolitsze są węglan i siarczan wapna. Przez zasób soli, woda staje się twardą; jarzyny i mięso źle się w niéj gotują, a mydło źle się w niéj rozpuszcza. Nadto woda źródlana lub z głębokich studzien, zwykle jest bardzo zimna, a w lecie bydło nią pojone, łatwo zachorować może.

Znaczna odległość wiéjskiéj osady od rzeczki lub jeziora, nadto dogodność posiadania wody pod ręką do użytku domowego i na przypadek pożaru, zniewala mieszkańców wiéjskich do szukania wody w ziemi w obrębie osady.

W tym względzie przedstawiają się im dwa środki, to jest urządzenie studni lub cysterny.

Mamy zamiar pomówić tu o obu tych środkach.

Studnie wiéjskie, zwykle podczas letnich upałów, gdy potrzeba wody najbardziéj uczuć się daje, podzielają los rzeczek, to jest mają wodę mętną, śmierdzącą, lub téż zupełnie wysychają. Za główną przyczynę psucia się w nich wody, uważamy drewnianą w nich cembrzynę. Z powodu nie szczelnego przystawania jarzm cembrzyny, brudna ziemia z powierzchni ziemi; lub téż gdy studnia jest w okólniku obór i stajni, to i gnojówka — łatwo przesiąka do studni. Z drugiéj strony, jeśli woda słabo przypływa do studni, to poziom jéj nawet w ciągu doby, kilka razy się zmienia — a wiadomo, że drzewo długotrwałe w suchém miéjscu lub pod wodą, łatwo gnije będąc wystawione kolejno na działanie wody i powietrza.

Dla tego to jarzma cembrzynowe, między najwyższym i najniższym poziomem wody, prędko gniją i nadają wodzie zły zapach i smak; a z postępem gnicia, nie będąc w stanie wstrzymywać ziemi, są przyczyną zasypania się studni.

Przy obfitym napływie wody do studni, niedogodności cembrzyny drewnianéj zupełnie uniknąć można, jedynie przez cembrzynę kamienną lub ceglaną. Lecz mała ilość wody lub wysychanie studni w lecie, nie zawsze naprawić się daje przez jéj pogłębienie, bo przypływ wody, zależy nietylko od głębokości, lecz także od układu warstw i gatunku gruntu. Pogłębienie zaś studni istniejącéj, lub téż urządzenie w jéj miéjsce nowéj głębokiéj, zawsze połączone jest ze znacznemi wydatkami, i dla tego, bez pewności napotkania źródła podziemnego, czyli *żyły wodnéj*, przedsiębrać jednego lub drugiego nie należy.

Dawniéj, przy małém zbadaniu przyrody, dla znalezienia wody w ziemi, używano różnych środkow sympatycznych, nawet do dziś dnia nie zupełnie przez lud prosty porzuconych. W Niemczech np., przy zakładaniu studni niekiedy tak postępują: w lecie podczas suszy, w miéjscu gdzie ma być studnia, kopią mały dół na półtoréj stopy głęboki; potém biorą zupełnie nowy garnek gliniany i kładą weń mieszaninę wapna niegaszonego, grynszpanu i żywicy, każdego po funcie w proszku i zatykają garnek takąż co do wagi ilością wełny owczéj. Zważywszy garnek tak napełniony, stawiają go w dół i zasypują ziemią. Po upływie doby, dół rozkopują i wyjąwszy garnek, oczyszczają go, a zarazem i wełnę z przylgniętéj ziemi i ważą go powtórnie. Jeżeli wtedy waga garnka zmniéjszyła się, oznacza to zupełny brak wody w tém miéjscu; jeżeli zaś waga się zwiększyła, a mianowicie o 12 łutów, to woda znajduje się w głębokości stóp 50; o 36 łutów—37$^1/_2$ stóp; o 48 łutów — 25 stóp i o 60 łutów — 12$^1/_2$ stóp. Nie ma potrzeby dowodzić, że sposób ten, jakkolwiek nie bez pewnéj zasady, wcale pewnym nie jest, a na wyrachowaniu głębokości, w jakiéj można niby znaleźć wodę, wcale polegać nie należy. W niektórych miéjscach kraju naszego, za znak obecności wody, uważają większe od zwyczainych krople rosy na trawie po wschodzie słońca.

Dziś, tworzenie się podziemnych źródeł i rzek, dosyć dokładnie jest zbadane. W ogóle przy zakładaniu studni, stósować się trzeba do następujących prawideł:

1. W okolicy równéj, z więcéj lub mniéj poziomym układem warstw, z których tęższe, jak glina, wapień i inne, niebardzo głęboko się znajdują, wodę można znaleźć prawie wszędzie i prędko, lecz przypływ jéj zwykle jest słaby i bardzo zmienny, stósownie do stanu atmosfery.

2. W podobnych miéjscowościach, lecz z głęboko leżącemi warstwami tęgiemi, lub też w miéjscach wzniesionych wodę trudno napotkać, chyba bardzo głęboko.

3. Również w wielkiéj głębokości można znaleźć wodę na pochyłościach przeciwległych tym, gdzie są źródła naturalne.

4. Przeciwnie w dolinach, parowach i w ogóle miéjscowościach otoczonych pagórkami, wodę mniéj lub więcéj łatwo się znajduje.

5. Pewniéj jeszcze spodziewać się można wody, zakładając studnię na pochyłości gdzie już okazały się źródła naturalne.

6. Głębokość w któréj można znaleźć wodę, a zarazem i jéj przypływ, zależą od odległości warstw nieprzepuszczalnych od powierzchni ziemi i od mniéj lub więcéj pochyłéj miéjscowości.

Urządzenie głębokich studzien lub pogłębienie starych, zawsze wiele kosztuje, dla tego nawet przy pomyślnych znakach obfitego i niegłęboko znajdującego się źródła, dobrze jest poprzednio zbadać grunt świdrem, bo tym tylko sposobem oznacza się dokładnie głębokość, w któréj się woda znajduje, siła jéj przypływu, a zarazem gatunek warstw, przez które trzeba będzie kopać studnię. Z danych tym sposobem zebranych, można sporządzić dosyć przybliżony kosztorys i osądzić, czy kopanie studni w tém miéjscu będzie korzystne.

Chociaż dla dogodności, obiera się zwykle miéjsce na studnię, o ile można blizko zakładów gospodarskich, jednak gdy grunt jest bardzo lekki i zamiast murowanéj, daną być ma cembrzyna drewniana, trzeba studnię dostatecznie oddalić od stajni i obór. Przy gruncie skalistym lub murowanéj cembrzynie, ostrożność ta jest zbyteczną, dosyć będzie w około studni wznieść ogrodzenie z kamieni lub cegły na wapno, wysokie nad ziemią od 1$^1/_2$ do 2 łokci.

Wielkość otworu studni zależy od wielu względów: im średnica jego jest większą, tém naturalnie potrzeba więcéj nakładu na robotę grabarską i inne, chociaż znów przy szerokim otworze, powietrze w studni lepiéj się odświeża i naprawa jéj jest daleko łatwiéjszą. Zwyczajny wymiar studni z cembrzyną drewnianą przyjąć można od 3 do 4$^1/_2$ łokci w kwadrat, a to stósownie do przypływu wody; niekiedy otwór robią nie większy nad 2$^1/_2$ do 3 łokci średnicy. (D. c. n.)

KORRESPONDENCJE PRZEGLĄDU.

Z okolic Wielunia, dnia 5 czerwca 1856 r.

W miesiącu maju, pomimo dowozu, szczególniéj żyta z Szlązka, ceny zboża w powiecie wieluńskim wysoko się trzymały. Płacono na targach w mieście Wieluniu: za korzec pszenicy złp. 60 (rs. 9), żyta korzec złp. 54 (rs. 8 kop. 10), owies doszedł do ceny złp. 24 (rs. 3 kop. 60) za korzec, kartofle najdrożéj płacono po 20 złp. (rsr. 3) za korzec.

Stan urodzajów w naszéj okolicy po większéj części dobry, oziminy tylko późno siane mniéj się udały, jedne rzepaki zimowe w wielu miéjscach zupełnie przepadły. Jarzyny, szczególniéj kartofle, dobrą rokują nadzieję.

Niedostatek wielki między klassą uboższą już dzisiaj napotykamy, a na nieszczęście, znaczniéjszych dowozów przed nowym zbiorem spodziewać się nie możemy. Złe drogi w powiecie wieluńskim, odstręczają spekulantów, od nawiezienia potrzebnéj ilości zboża na targi; wolą oni spieniężyć swe produkta w okolicach Królestwa, gdzie dla braku lepszych dróg, transport zboża na targi miasteczek, mniéj kosztuje. Wprawdzie oczekujemy ciągle ukończenia drogi bitéj, łączącéj Wieluń z Częstochową z jednéj, a z Sieradzem z drugiéj strony, jakkolwiek linja którą szosse ma być wyprowadzone po większéj części wytknięta, kamienie miéjscami pozwożone, mało jednak mamy nadziei jeżdżenia wkrótce szossą, zważywszy, że w przeciągu siedmiu lat jedną wiorstę szossy ukończono. Szosse z Wielunia do Częstochowy tém ważniéjsze dla naszéj okolicy, łącząc albowiem nas z koleją żelazną, ułatwi przywóz zboża z Częstochowy, nadchodzącego zwykle w dość znacznych partjach, w końcu maja i na początku czerwca, z Cesarstwa.

Szczęściem dla naszéj okolicy, rząd pruski dozwolił wywozu zboża z Prus i głównie Szlązkowi zawdzięczać będziemy, jeżeli się do nowego zboża wyżywić potrafimy. Z otwarcia magazynów zbożowych chłopi nasi w wielu miéjscach korzystali, szczególniéj mąka magazynu częstochowskiego odznaczała się zdrowém i dobrém przechowaniem.

W. M.

Z płockiego dnia 6 czerwca 1856 roku.

W Nrze 36 Korrespondenta rolniczego, wychodzącego przy Gazecie warszawskiéj, p. *Rolbiecki* pocieszył nas ziemian zapowiedzeniem blizkiego dostarczenia ulepszonéj żniwiarki pomysłu Jakuszyka,

o której pierwszą wiadomość wyczytałem z tegorocznego kalendarza Ungra, stronica XLIV. Ile z upragnieniem oczekujemy tego nieodbicie w tych czasach potrzebnego narzędzia, i ile wdzięczni będziemy za jego dostarczenie w pożądanéj dobroci i taniości, nie potrzebuję mówić. Oby Bóg udzielił swéj pomocy nieustającemu w użytecznéj ogółowi pracy współziemianinowi, który już złożył dowody szczerego dla ogółu poświęcenia się, przyswojeniem młocarni systemu amerykańskiego. Każdy wynalazek, każda rada i uwaga dążąca do polepszenia rolnictwa, a więc i stanu rolnika, grzebiącego w ziemi dla dobra społeczności, obudzać musi ogólne wdzięczności spółczucie, jak to w kilku miłych i zwięzłych słowach wyraził szanowny prenumerator z Podola w Nrze 39 Korrespondenta rolniczego, oraz panowie *Czechowski* i *Kobylański* w ostatnich Numerach Przeglądu rolniczego.

Ja ze swéj strony, jako rolnik, chciałbym raz jeszcze zwrócić uwagę współziemian, aby zechcieli wypowiedzić swe zdanie otwarcie, o próbach odbyć się w tych dniach mających ze żniwiarką o jakiéj mowa — i następnie kiedy wyprowadzoną zostanie do działalności w polu, aby podzielili się z nami wynikiem doświadczeń i szczegółowemi danemi, które praktyczne zastósowanie żniwiarki przedstawi.

J. R. obywatel z płockiego.

— Jako spełnienie życzeń szanownego współobywatela i korrespondenta, podamy w naszém piśmie artykuł napisany także przez obywatela z płockiego, obecnego próbie żniwiarki, ulepszonéj przez naszego współziomka i kolegę-rolnika Rolbieckiego, a odbytéj dnia 12 czerwca r. b. na polach folwarku Ruda, należącego do dóbr Instytutu marymontskiego, z nadmienieniem ze swéj strony, że tylko dla niewykończenia rysunku, dziś dać nie możemy szczegółowego opisu téj tyle ważnéj machiny gospodarskiéj, co jednakże wraz z sprawozdaniem o wystawie gospodarskiéj i wyścigach konnych w następnych Nrach Przeglądu rolniczego po obywatelsku chcielibyśmy uskutecznić. Trudno jest bowiem wydawać sąd stanowczy o żniwiarce Rolbieckiego; próby praktyczne—to najlepsza rękojmia; zdania przez rolników praktycznych o machinie gospodarskiéj wyrzeczone—to najwiarogodniéjsze ocenienie jéj użyteczności; otóż więc jesteśmy w tém położeniu: że wśród kolegów dłużéj lub krócéj na rodzinnéj skibie praktykujących, czas obecny spędzając, ich sąd w sprawozdaniu o żniwiarce Rolbieckiego, przyjmując za opinję Redakcji Przeglądu rolniczego, w tych kilku słowach wypisujemy: „tania, lekka, dobrze rżnie, składu prostego, lichą szkapką fornalską ciągniona i obsłużona jednym tylko człowiekiem, należycie, bez powikłania składa pokosy, znaczną do 16 mor wynoszącą przestrzeń przez dzień urznąć nią można—a więc dobra, trzeba ją kupić, to zobaczemy jak się popisze na naszych polach i wtenczas o niéj coś więcéj szczegółowego i dla swoich i dla obcych powiemy.“

Z drugiéj znów strony, zapewnił nas kolega obywatel, naddzierżawca ekonomji Brok, nie zaś, jak sprawozdawca w jednym z pism czasowych, zapewne przez pomyłkę wyraził się, *fabrykant narzędzi rolniczych w Broku*, iż odbyć się mogą nowe próby żniwiarki o jakiéj mowa, w tygodniu następnym, podczas jarmarku wełnianego. Miéjscowość najlepiéj oznaczoną być może na Pradze; przyjął tę propozycję Rolbiecki i chętny dla ogółu dobra krajowego i postępu rolnictwa, już miał uzyskać od właściciela dozwolenie użycia pod próbę w pobliżu rosnące żyto na Pradze. Jeżeli więc prób rzeczywiście żądać będą współobywatele, to niech raczą przez pisma swe żądania ogłosić, a wtenczas bliżéj czas i miejscowe próby oznaczonémi zostaną.

(*Redaktor Przeglądu rolniczego*).

PIŚMIENNICTWO ROLNICZE.

STYCHJOLOGJA

czyli

nauka o początkach wszech rzeczy,

ZASTOSOWANA DO

POTRZEB ŻYCIA CZYNNEGO I DO RZECZY KRAJOWYCH.

przez

Wojciecha Jastrzębowskiego,

Warszawa.— 1856.

(Dokończenie, zobaczyć Nr. 10 Przeglądu).

Wszystkie siły dzielą się na *martwe* czyli *kształcące* i *żywotne* czyli *uzdatniające*. Martwych jest cztery: *rozpraszająca*, *skupiająca*, *spajająca* i *porządkująca*. „Gdyby materja składająca świat ziemski—mówi autor — podległa była tylko sile rozpraszającéj czyli ułatwiającéj kształcenie się rzeczy i trzem innym, to jest skupiającéj, spajającéj i porządkującéj, które dokonywają tego ukształcenia; natenczas nie mogłoby się znajdować więcéj rzeczy na kuli ziemskiéj, czyli raczéj więcéj rodzajów ich ukształcenia nad te trzy, które nam przedstawiają *żywioły*, *kamienie* i *kryształy*. Gdy zaś obok tych trojakich rzeczy, potrzebne jeszcze były do spełnienia zamiarów Doskonałości Najwyższéj i inne rzeczy, jakiemi są naprzód *skamieniałości*, a potém twory roślinne, żyjątkowe i t. d., przeto utworzona jeszcze kwoli temu została siła piąta, którą nazywamy ożywiającą, *ukrzepiającą*, organiczną czyli machinalną, a po nich otrzymały byt następne, jako to: *uprzyjemniająca*, *uzdatniająca* i *uzacniająca*, czyli sensualna, intellektualna i moralna, które potrzebne były do nadania właściwego znaczenia *roślinom*, *żyjątkom*, *zwierzętom* i *ludziom*.

Nie możemy tu więcéj zastanawiać się nad tym przedmiotem, zwracamy tylko uwagę młodzieży myślącéj i miłującéj naukę, na powyższą część stychjologji. Cóż może być dla nas ciekawszego i zarazem pożyteczniéjszego nad poznanie sił wstrząsających martwą przyrodą, nad zbadanie dokładne potęg ożywiających ciało nasze? Nie umiejąc wyliczyć sił, w które nas Stwórca uposażył, możemyż godnie ich użyć, możemyż podobać się Doskonałości Najwyższej, która chce, abyśmy okazywali dla niéj miłość przez czyny doskonałe, pracując *ze wszystkich sił* naszych?

W trzeciéj części Stychjologji jest mowa o działaczach, a raczéj objawach istot powstałych z połączenia nie spoczynkowego, lecz czynnego jednéj lub więcéj sił z jednym lub więcéj pierwiastków. Działacze dzielą się na zwyczajne czyli *ważkie*, jako to: prądy morskie, para wodna, wiatr, deszcze i ulewy, strumienie i rzeki, wiry morskie, i powietrzne, fala, głos i odgłos, oraz eteryczne albo *nieważkie*, do jakich liczy się płomień, zorza północna, galwanizm, magnetyzm, światło i elektryczność promienista.

Dla szczupłości zakresu pisma perjodycznego, poprzestać musimy na téj wzmiance, odsyłając do samego dzieła chcących bliższe po-

wziąść wiadomości. Dodajemy tylko, że nauka o działaczach tak wyłożona, jak ją w Stychjolohji znajdujemy, uderza swą oryginalnością i przedstawia dla chciwych wiedzy, bogate źródło do rozmyślań i nauki.

Czwarta—ostatnia i najobszerniéjsza część Stychjologji, mówi o żywiołach czyli zaczątkach, rzeczach—od których zaczęło się kształcenie tworzywa (materji), tenże świat składającego, i z których biorą bezpośrednio początek wszystkie, zarazem martwe i żyjące, do tegoż świata należące twory.“

Znajdujemy tu: obszerny opis przyrodzenia, przeznaczenia i odmian tak powietrza jak wody, pochodzenia i użycia licznych materji nawozowych, właściwych nawozów i kompostów; znajdujemy daléj opisy rozmaitego rodzaju ziem, z wymienieniem miéjscowości naszego kraju, w powyższe ziemie obfitujących; nadto napotykamy tu nietkniętą dotąd piórem uczoném, a przynajmniéj nieujętą w jeden system rzecz o pokarmach, napojach, przyprawach i lekarstwach wszystkich razem istot żyjących, a szczególniéj ludzi. Słowem, część ta, stanowiąca Stychjologję właściwą, obznajmia nas z temi wszystkiemi rzeczami, które chociaż lekceważone były i opuszczane przez dotychczasowych naturalistów w ogólnym opisie rzeczy ziemskich — przecież w utrzymaniu bytu naszego i bytu wszystkich tworów żyjących, niezaprzeczenie mają wartość wysoką i prawie jedyną. Ważną jest ta część mianowicie dla każdego rolnika; dla tego młodzieży poświęcającéj się nauce gospodarstwa wiéjskiego, szczególniéj ją zalecamy.

Nie mając aż dotąd oddzielnego pisma, poświęconego naukom przyrodzonym, zmuszeni w zamieszczaniu tego rodzaju artykułów korzystać jedynie z uprzejmości pism naszych perjodycznych—nie możemy rozpisywać się obszerniéj nad dziełem ze wszech miar na to zasługującém.

Wszelako nie chcemy opuszczać sposobności zwrócenia uwagi każdego światłego czytelnika, na prace na drodze nauk przyrodzonych prof. Jastrzębowskiego, dzieła tak zasobne w nowe, pożyteczne a zbawienne myśli, tak bogate w prawdy czerpane w czystém źródle przyrody i w organie rolnictwu poświęconym; podnosimy głos za nimi, bo w istocie nikt dotąd zapewne nie umiał tak zbadać naturę w jéj najskrytszych tajnikach, nikt nie zrozumiał tak dzielnie myśli Bożéj zawartéj w stworzeniu... Dzieła p. Jastrzębowskiego, mówimy to śmiało, są najwierniéjszém odbiciem wspaniałéj księgi przyrody. Obok ścisłego i samodzielnego zastanawiania się nad każdym cudem natury, obok wskazania ztąd właściwych dla dobra powszechnego wypływających materjalnych korzyści, zajmuje ciągle jedna myśl autora—wyprowadzanie z każdego zjawiska w przyrodzie zasad przewodniczących człowiekowi na drodze wszechstronnego udoskonalenia się. Myśl ta opromienia wszystkie prace uczonego ziomka naszego: jest ich najcelniéjszą ozdobą, najprzedniéjszą zaletą. Napozór zdawałoby się komu, że rzeczy zewnętrzne zgoła nie wpływają na podniesienie potęg ożywiających materjalną cząstkę człowieka—ciało nasze; że niepodobna z niestałego żywiołu, fantastycznego kształtu kamienia, zadziwiającego prawidłowością kryształu, starożytnéj skamieniałości—wyprowadzić jakiéj zasady, któremi moglibyśmy się kierować w mozolnéj pracy około wszechstronnego udoskonalenia się naszego, a jednak tak jest w istocie: badawczy umysł pod przewodnictwem miłującego dobro powszechne ducha potrafił określić znaczenie drobnego pyłku, niekształtnego głazu, jeometrycznych rozmiarów kryształu, wizerunku zaginionéj istoty, skromnego kwiatu, błyszczącego kolorami motyla, przemyślnego zwierzęcia, ludzkiéj istoty — potrafił dopatrzeć, że wszystko na świecie jest *zmienne*, a tém samém *doskonalne*, że cel światów szlachetnienie, doskonalenie — że poznawszy ten cel, powinniśmy się starać o jego dopięcie, *naśladować doskonałe, doskonalić doskonalne*, jeżeli chcemy postępować zgodnie z wolą Doskonałości Najwyższéj.

Rozczytujmy się tylko pilnie w zdumiewającéj mądrością księdze przyrody, którą nam ziomek nasz otworzył, a zokaczymy, że ta zostaje w zupełnéj zgodzie z drugą wielką księgą Boskiéj nauki Chrystusa, I cóż dziwnego, jednéj i drugiéj autorem wspólny nasz Ojciec w Niebiesiech!

* * *

Z powyższego zakończenia mógłby niejeden z wyziębionemi przez naukowość obcą uczuciami religijnemi i moralnemi człowiek — pomówić autora niniéjszego artykułu o zbyteczną religijność, bigoterję, lecz wielkiego dopuściłby się w tym względzie błędu, albowiem znając dobrze tak jego, jak i autora dzieła, o którém pisze, możemy zaręczyć, że ani cienia nie ma w nich czczéj, bezcelowéj nabożności. A jeżeli się słyszeć nam tu i owdzie dało niechętne zdanie o pracach naukowych p. Jastrzębowskiego, jakoby grzeszyły zbytkiem pobożności i dążności moralnych (!), możemy zapewnić, że się z niemi tak rzecz ma w téj mierze, jak się mieć powinna. Bo „wszystkie nauki, jak się wyraża autor Stychjologji—są tylko rozdziałami jednéj powszechnéj i do jednego powszechnego doprowadzającéj ludzi celu, to jest do tego, aby nazywając się *ludźmi*, byli *ludzkimi*.“ (*Redakcja*).

Nowości w literaturze gospodarskiéj.

PROSPEKT

NA NOWY

ZIEMIANIN,

PISMO POŚWIĘCONE ROLNICTWU I PRZEMYSŁOWI.

Rok 1856.

Czytanie czasopisma gospodarskiego, niezbędną stało się potrzebą każdego postępowego gospodarza. Najdobitniéj ta potrzeba okazała się na walném zebraniu towarzystwa agronomicznego na powiaty: krobski, śremski i wschowski, dnia 21 stycznia b. r., kiedy liczne zgromadzenie z różnych stron przybyłych jednogłośnie na wiadomość, że dotychczasowy *Ziemianin* zaprzestał wychodzić, żądało od dyrekcji; aby wszelkiemi siłami starała się wskrzesić nowe tego rodzaju pismo gospodarskie. Niełatwe zaiste jest zadanie nowo wychodzić mającego czasopisma, aby z taką stanowczością, znajomością, pracą i zachodem, jak był *Ziemianin*, mogło go zastępić. I gdyby nie mocne przekonanie, że głos pożegnawczy wielce zasłużonego Redaktora *Ziemianina* nie będzie głosem wołającego na puszczy, ale przemówi do serc rodaków i zachęci ich do wzajemnéj pracy około tego, co nam potrzebne, co nam jest korzystne, nigdy podpisani Redaktorowie nie byliby przyjęli włożonego na nich przez dyrekcję obowiązku. Nadzieja przecież dodaje nam sił do nowéj pracy dla użytku naszéj ojczyzny.

Postanowiliśmy wydawać nowe czasopismo gospodarskie pod dawniéjszą nazwą **„Ziemianina,“** dla zachowania pamięci pisma, które w ostatnich czasach, tyle przyłożyło się do postępu gospodarstwa w W. Ks. Poznańskiém.

Szanowne towarzystwa rolnicze! i wy czcigodni mężowie! do was wołamy i prosimy, abyście swemi doświadczeniami zasilali nowo

powstające pismo, dla dobra ogółu. Znośmy choć osobny i drobny pył do nowego pnia, a ten zapełniony stanie się bogatym i silnym. Pracujmy dla rodzinnéj ziemi. Pole jest naszym warsztatem, gospodarstwo naszém rzemiosłem.

Dalecy od wszelkiéj polityki, czysto na dziedzinie gospodarstwa zostając, bez wszelkiego stronnictwa, będziemy się starali umieszczać, o ile możności wszystko, co nam w tym obrębie będzie nadesłane. Głównym celem nowego *Ziemianina* będzie:

nietylko krajowe, ale i zagraniczne wiadomości gospodarskie szanownym czytelnikom przekładać.

Nie będziemy się ograniczać na samém rolnictwie, lecz rozciągniemy naszą uwagę na wszystko, co ma styczność z rolnictwem, jako to: technologja, chodowanie bydła, obchodzenie się z mleczywem, leśnictwo, ogrodnictwo, pszczelnictwo, budownictwo, ekonomja polityczna, wiadomości handlowe, rybołóstwo i t. d. Recepty rozmaite gospodarskie podawać budziemy; dołączać także do wiadomości spisy dzieł nowych agronomicznych i ich recenzje.

Korrespondencje prosimy nadesłać *franco* do *Ignacego Szczanieckiego w Łaszczynie pod Rawiczem, Kamila Zakrzewskiego w Mszyczynie pod Dolskiem*, lub też *do księgarni Lud. Merzbacha w Poznaniu*:

Ignacy Szczaniecki, Kamil Zakrzewski.

Wychodzić będzie *Ziemianin* co trzy miesiące w poszytach 6—8 arkuszowych. W tym roku pierwszy zeszyt wychodzi 15 maja, drugi 15 lipca, trzeci 15 pazdziernika i czwarty 15 grudnia.

Przedpłata roczna na 4 zeszyty wynosi tal. 2 i pół. Takową przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe krajowe i zagrani.

Poznań, dnia 24 kwietnia 1856 roku.

Ludwik Merzbach.

— Jako nowość, zapisujemy tu mające wyjść na widok publiczny dzieło o budownictwie, którego jest następujący

Prospekt.

W rozwijającém się na drodze postępu gospodarstwie wiejskiém kraju naszego, coraz silniéj uczuwa się potrzeba budowli wygodnych; porządnych, trwałych, z możebną oszczędnością stawianych, a przecież odpowiednich widokom, celowi i miéjscowym potrzebom.

Nabywcy dóbr, strącają częstokroć znaczne summy od szacunku ziemi, jeżeli na niéj brakuje budowli, lub gdy te są w złym stanie. I słusznie! bo stawianie zabudowań zajmuje w wydatkach gospodarskich olbrzymią rubrykę, którą jeszcze brak wprawy lub doświadczenia, a głównie brak podrzędnych technicznych a sumiennych przewodników, znamienicie zwiększają.

Poświęcając się od lat kilkunastu praktyce, jako budowniczy na prowincji, miałem sposobność przekonać się, ile bezpotrzebnych wydatków ponoszą właściciele ziemscy na budowle, częstokroć nieodpowiednie celowi, lub mniéj trwale wystawione, a które przy trafném pokierowaniu budową, kosztowałyby daleko taniéj.

Jednym z najważniéjszych środków, przychodzącym w pomoc budującym, są pisma krytycznie pouczające jak należy postępować przy budowie, oraz zbiór planów do budowli w różnych rozmiarach i zastósowaniu do potrzeb gospodarskich w kraju naszym, z uwagą na cel i konieczną oszczędność, trwałość i wygodę.

Pojąwszy w tym względzie potrzeby ziemian naszych, powodowany gorącą chęcią, abym ile siły dozwolą, był użytecznym współziomkom moim, postanowiłem wydawać dzieło poszytowe pod tytułem: „*Praktyczne budownictwo wiéjskie.*" Zawierać ono będzie plany na rozmaite budowle wiéjskie, a mianowicie: domy mieszkalne, tak zwane dwory, oficyny dla służby, gorzelnie, spichrze, stodoły, obory, stajnie, owczarnie, domki włościańskie, plebanje, kościoły, kaplice i t. p. Do każdéj z tych budowli dołączone będą: wykaz materjałów potrzebnych i ceny praktykujące się w kraju naszym, do ugody rzemieślników, słowem, najsumienniéjsze kosztorysy.

Dzieło to wychodzić będzie poszytami co miesiąc, w serjach po 12 poszytów na rok. Każdy poszyt składać się będzie z 6—7 tablic samych planów, prócz druku, na papierze najlepszym rysunkowym; 6 i 12 poszyty składać będą 1 tom obszerny in 8vo majori, zawierający wszelkie wiadomości, jakie tylko mogą być przydatne dla budujących, a mianowicie: o materjałach i ich przygotowaniu do budowy, o zakładaniu cegielni, pieców wapiennych, o praktycznem postępowaniu przy budowie, o budowlach gospodarskich w szczególności, pod względem budowy i oszczędności w budowaniu, nowe praktyczne wynalazki w kraju i za granicą, mające związek z budownictwem i t. p.

Warunki prenumeraty.

Roczna serja, stanowiąca pewną całość, kosztować będzie rsr. 12. Prenumerujący z góry opłaca rs. 3 i przy odbiorze każdego poszytu po rsr. 1, a zaś 4, 8 i 12 poszyty odbiorą bezpłatnie.

O miéjscu gdzie prenumerata ma być składaną, jak niemniéj o czasie wyjścia pierwszych poszytów, zawiadomienie przez pisma publiczne wkrótce nastąpi.

W Radomiu dnia 8 maja 1856 roku.

A. Zabierzowski budowniczy.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Gdańsk 12 czerwca 1856 roku. — Targi angielskie w ciągu upłynionego tygodnia podniosły się od 3 do 4ch szyl. na kwarterze.

Targi szkockie, irlandzkie i prowincjonalne z równém zamknęły się podniesieniem.

We Francji w obec niepamiętnych wylewów i zniszczeń zbiorów zboża, wina, jedwabiu, ceny na wszystkich bez wyjątku punktach się podniosły. Część kraju jest pod wodą, a straty nieobliczone.

W Hollandji i Hamburgu ceny pszenicy i żyta podniosły się.

Na naszéj giełdzie spekulanci w ogólności nie wchodzili w interesa.

Płacono za korzec warsz. pszenicy od rs. 7 kop. 13 i pół—rs. 8 kop. 97 i pół; żyta od rs. 6 kop. 49—6 kop. 76 i pół; jęczmienia od rs. 5 kop. 7 i pół—rs. 5 kop. 75.

Czas mieliśmy prześliczny i zasiewy stoją najpiękniéj.

Aleksander Makowski et comp.

— Na wczorajszych targach *muranowskim* i *pragskim*, konie robocze trzymały się w cenach średnich, cugowych nie było prawie na targach muranowskich.

— W ostatnich dniach ukończonego już jarmarku *włocławskiego* wełna jak donosiliśmy, poszła w górę. Z Królestwa i poznańskiego, dostarczono cent. dziewięćset kilkadziesiąt i wyżéj; płaconą była do 10 talarów, jak roku zeszłego.

— W domu p. *Lipkau* przy ulicy Miodowéj, są do widzenia prawdziwie piękne tryki przez p. *Stein*, klassyfikatora owiec sprowadzone

W drukarni J. Ungra.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 3 (15) czerwca 1856 r.— Starszy Cenzor, radzca honorowy, Hertz.